

Relacja ze spływu kajakowego
Warmińsko-Śląskie Spotkanie na Wodzie
4–6 lipca 2025

Tegoroczny spływ kajakowy okazał się prawdziwym świętem przyjaźni między Warmią a Śląskiem. Część uczestników pochodziła bowiem z malowniczej Warmii, a część z przemysłowego, acz również zielonego Śląska. Dzień zerowy, czyli zanim jeszcze zobaczyliśmy wodę, rzekę i kajaki, rozpoczął się... w pociągu. Nie na wiosła tylko na prąd. Śląska delegacja ruszyła na północ kraju uzbrojona w dobry humor, zapasy prowiantu i rozmów wszelakich oraz niezłomną wiarę, że Warmia przyjmie nas pogodnie. Kilkugodzinna podróż minęła na śmiechach, planach i snuciu wizji, jak to Wda poniesie nas ku przygodzie, a kajaki – o ile zechcą – dostarczą nas w jednym kawałku do mety.

Na miejscu przywitała nas Warmia w całej swej okazałości – zielona, spokojna i gościnna do granic możliwości. Gospodarze zadbali o wszystko: sprzęt był, biwak był, ognisko było, żarełko także. Organizacja godna pochwały, uśmiechy szczere, atmosfera taka, że człowiek od razu zapominał, z której strony Polski przyjechał.

O godzinie 11:15, punktualnie jak szwajcarski zegarek (albo przynajmniej jak PKP w najlepszy dzień), stawiliśmy się przy dworcu Łąwa Główna. Po krótkim przeliczeniu głów, plecaków i nastrojów wsiedliśmy do autobusu, który obrał kurs na Kościerzynę. Podróż minęła na rozmowach wszelakich, snuciu kajakowych prognoz i pierwszych żartach, które – jak się później okazało – miały towarzyszyć nam do samego końca wyprawy.

Dotarliśmy do Kościerzyny, miasta zwanego nie bez powodu stolicą Kaszub, a naszym pierwszym przystankiem było Muzeum Kolejnictwa. To jedno z największych tego typu muzeów w północnej Polsce, mieszczące się na terenie dawnej parowozowni z XIX wieku. Wśród zabytkowych parowozów, lokomotyw spalinowych i wagonów mogliśmy przenieść się w czasy, gdy podróż koleją była wydarzeniem niemal równie ekscytującym jak dziś lot w kosmos. Dowiedzieliśmy się, że pierwsze linie kolejowe dotarły na Kaszuby już w drugiej połowie XIX wieku, łącząc ten region z resztą Europy i

przyspieszając jego rozwój. Półtorej godziny minęło zaskakująco szybko, a niektórzy uczestnicy do dziś twierdzą, że w innym życiu byli maszynistami.

Po solidnej dawce historii ruszyliśmy do Borska, naszej bazy wypadowej - malowniczej, kaszubskiej miejscowości położonej nad jeziorem Wdzydze, będącym częścią słynnego Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego. Borsk to miejsce, gdzie cisza jest głośniejsza niż klakson w centrum miasta, a powietrze smakuje wakacjami. Zakwaterowanie w domkach letniskowych przebiegło sprawnie — pięć osób na domek, szybkie rozpakowanie dobytku i ustalenia, kto śpi przy oknie, kto na stryszku a kto jak zawsze gdzie popadnie.

Potem czekała na nas obiadowa kolacja, po której nadszedł czas wolny. Jedni ruszyli na spacer po Borsku, inni na rekonesans jeziora, a jeszcze inni zalegli na regenerację sił przed tym, co miało nadejść następnego dnia.

Dzień zakończyliśmy przy ognisku. Były kielbaski zapewnione przez organizatora, rozmowy do późnych godzin i ta specyficzna atmosfera pierwszego wieczoru, kiedy grupa z „uczestników” zaczyna się powoli zmieniać w zgraną ekipę. Kielbaski, rozmowy, śmiech i snucie planów na kolejne dni sprawiły, że integracja przebiegła szybciej niż topnienie masła na gorącej patelni.

Dnia kolejnego po śniadaniu ruszyliśmy na miejsce startu spływu. Szybko i sprawnie przebiegł dobór osad kajakowych w pary, odbiór sprzętu i klasyczne kajakowe dylematy: „kto steruje?”, „kto wiosłuje?”, „kto się drze, że płyniemy krzywo?”.

Po odprawie ruszyliśmy na trasę Klonowice – Czarna Woda – Czarne (ok. 22 km). Płynęliśmy rzeką Wdą – jedną z najpiękniejszych rzek Pomorza, zwaną „Królową Borów Tucholskich”. Wda ma ponad 200 km długości i jest prawym dopływem Wisły. Przepływa przez jeziora, lasy, rezerваты przyrody i obszary Natura 2000, zachowując naturalny, dziki charakter.

Rzeka była dokładnie taka, jak w folderach turystycznych: meandry, czysta woda, ściany zieleni, ptaki, cisza przerywana tylko pluskiem wiosł i okrzykami typu: „Uwaga, zwalony pień!” 😊

Rzeka Wda, zwana również „Czarną Wodą”, jest jedną z najpiękniejszych rzek Pomorza. Jej ciemny nurt, nadawany przez torfowiska, meandry, sosnowe bory i dzika przyroda, sprawiły, że każda godzina wiosłowania była prawdziwą przygodą. Pokonywanie bystrzy i zwężeń wymagało współpracy i koordynacji – a przy okazji przypomniało, że kajak to nie sport indywidualny 😊

Po 3–4 godzinach spływu dotarliśmy do mety . Zmęczeni, ale szczęśliwi, wróciliśmy do Borska, gdzie cateringowy obiad smakował jak danie z pięciogwiazdkowej restauracji – magia zmęczenia robi swoje.

Po południu czekał nas jeszcze wyjazd do Wdzydz, do legendarnego Muzeum Kaszubskiego – Parku Etnograficznego im. Teodory i Izzydora Gulgowskich. To najstarszy skansen w Polsce, założony w 1906 roku. Na terenie muzeum znajdują się autentyczne chaty, dwory, kościół, szkoła, warsztaty rzemieślnicze, wiatraki i zabudowania gospodarskie z różnych części Kaszub.

Wdzydze to miejsce absolutnie wyjątkowe — nie tylko muzeum, ale żywa kronika kultury kaszubskiej: języka, obyczajów, sztuki ludowej i codziennego życia dawnych mieszkańców regionu. Spacerując po skansenie, człowiek ma wrażenie, że co chwilę zza chałupy wyjdzie gospodarz w kapeluszu i zapyta, czemu mu deptamy grządkę. To właśnie tu rozpoczęto systematyczne ratowanie kaszubskiej kultury ludowej. Na rozległym terenie zobaczyliśmy drewniane chałupy, wiatraki, kościółki, warsztaty rzemieślnicze i dawne zagrody, poznając życie codzienne Kaszubów sprzed ponad stu lat. Spacer po skansenie był jak podróż w czasie – bez Wi-Fi, bez GPS-a, za to z zapachem drewna, ziół i historii.

Po powrocie do miejsca noclegowego znowu nadszedł czas wolny - regeneracja, zbieranie sił.

A wieczorem kolejne ognisko, które tym razem już oficjalnie przeszło w fazę „integracja zaawansowana” 😊

Drugiego dnia spływu po śniadaniu i odprawie ruszyliśmy na finałowy etap – tym razem składający się z dwóch podetapów - trasa Borsk – Odry – Klonowice, licząca około 24 km, była prawdziwym sprawdzianem charakteru. Rzeka Wda pokazała swoje bardziej wymagające oblicze, a 6,5 godziny wiosłowania skutecznie zweryfikowało nasze wcześniejsze deklaracje o „świetnej formie”.

Późnym popołudniem dotarliśmy na metę – zmęczeni, opaleni i bardzo dumni z siebie. Po powrocie do bazy i obiedzie ruszyliśmy w drogę powrotną do Ławy.

Ława, położona nad Jeziorakiem, najdłuższym jeziorem w Polsce, to miasto o bogatej historii sięgającej czasów krzyżackich. Dawniej ważny punkt handlowy i portowy, dziś popularny ośrodek turystyczny i żeglarski. Choć tym razem zobaczyliśmy ją głównie z perspektywy dworca, wielu z nas już planuje powrót, by lepiej poznać to urokliwe miejsce.

Trzy dni na Kaszubach minęły błyskawicznie. Zostały wspomnienia dzikiej rzeki, skansenowych legend, parowozów, spacerów po Borsku i Ławie, ognisk i śmiechu do późnych godzin. Zostały też mięśnie, które przypominały, że wiosło nie żartuje 😊

A przede wszystkim zostali ludzie – otwarci, zabawni, gotowi do współpracy i do wspólnego przeżywania przygody. Bo jak wiadomo, kajaki łączą ludzi szybciej niż media społecznościowe, a wspólne wiosłowanie buduje więzi trwalsze niż niejedna umowa notarialna 😊